CZĘŚĆ XXIX. № 4. ROK 15. (1844).

# TYGODNIK PETERSBURSKI.

## GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glücksberga, i Zawadzkiego nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 13 r. sreb. *Półroczna*, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, 18/30 STYCZNIA.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

*Petersburg, 17/29 Stycznia.*

### NOWINY DWORU.

Ogłoszony został zatwierdzony przez N. CESARZA JMCI Ceremonijał Zaślubienia w dniu 16 bieżącego Stycznia JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ XIĘŻNICZKI ALEXANDRY MIKOŁAJOWNY z JEGO WYSOKOŚCIĄ XIĄŻĘCIEM FRYDERYKIEM HESSKIM.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI z d. 10 Stycznia, pułkownik korpusu Żandarmów *Wlachopułow*, podniesiony do rangi Jenerał-majora z pozostaniem w tymże korpusie — Zostają mianowani: Członek Rady Państwa, Jenerał-adjutant, Jenerał piechoty hrabia *Orłow*, Członkiem Rady wojskowych zakładów wychowania, z zachowaniem dotychczasowych stopni i obowiązków — Naczelnik 2 dywizyi pieszej Jenerał-porucznik *Karpienko*, Komendantem twierdzy Zamościa z pozostaniem w Armii — Dowodzca 2 brygady 1 dywizyi Grenadyerów Jenerał-major *Szczerbacki 1*, Dowodzącym 2 dywizyą pieszą — Dowodzący pułkiem Grenadyerów Króla Jmci Prusskiego Jenerał-major *Smitten*, Dowodzcą 2 brygady 1 dywizyi Grenadyerów.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI z d. 11 Stycznia, Dowodzca konnej artylleryi gwardyi, Jenerał-major *Ganiczew*, zaliczony zostaje do polowej konnej artylleryi.

— Przez Reskrypt CESARSKI z d. 1 Stycznia, liczący się w korpusie Inżynierów Jenerał-porucznik *Helwig 1*, mianowany kawalerem orderu Orła Białego.

— Przez Reskrypt CESARSKI z d. 27 Grudnia, Członek Konsultacyi przy Ministerstwie Sprawiedliwości Rzeczywisty Radzca Stanu Szambelan *Dołgopołow*, mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława 1 klassy.

— Przez Ukaz CESARSKI do Rządzącego Senatu mianowani Rzeczywistemi Radzcami Stanu, Radzcy Stanu, Prezesi Izb Skarbowych: Orenburskiej *Słaczewski* i Mohylewskiej *Messing*.

— N. CESARZ JMĆ raczył dozwolić Vice-Dyrektorowi Departamentu Poczt, Radzcy Stanu Szambelanowi *Prokopowiczowi-Antońskiemu*, przyjąć nadany mu przez Króla Jmci Pruskiego order Orła Czerwonego 2 klassy.

— Sędzia Witebskiego Sądu Sumienia, dymisyonowany podpułkownik *Moguczy*, 24 Grudnia najłaskawiej uwolniony został od tego urzędu, dla słabości zdrowia.

*Ukaz* N. CESARZA *do Rządzącego Senatu d. 15 Grudnia z. r.* Na skutek ukazu, danego przez NAS Rządzącemu Senatowi 10 Maja b. r., potwierdzając załączone przy tem normalne etaty duchowieństwa parafialnego Rzymsko-Katolickiego w gubernijach zachodnich, *Roskazujemy:*

1) Etaty te przywieść do skutku od 1 Maja przyszłego 1844 roku.

2) Na płacę podług tych etatów obrócić summę assygnowana z Kassy Państwa, odpowiedną objawionemu przez duchowieństwo dochodowi, z oddanych pod wiedzę Dóbr Państwa majątków i procentów od zmassowanych jego kapitałów, tudzież całą summę dotąd wypłacaną ze skarbu na utrzymanie pewnej części tego duchowieństwa. Przy rozdziale parafij na klassy, do wyrachowania etatowej płacy na utrzymanie służby kościelnej (причтовъ) włączać i wskazane przez duchowieństwo dochody: z domów, placów, siedzib, (усадебъ), zaścianków i innych dóbr nieruchomych, pozostałych w jego posiadaniu. (Podlug normalnych przy tym ukazie potwierdzonych etatów na utrzymanie proboszczów, wikariuszów i sług kościelnych przeznacza się na parafije

1-go rzędu 600 r. sr., 2-go rzędu 500, 3-go rzędu 400, 4-go rzędu 275, 5-go rzędu 230 r. sr.)

— Podług potwierdzonego przez N. Cesarza z d. 15 Listopada z. r. Zdania Rady Państwa, karaimi mogą otrzymywać prawa poczestnego obywatelstwa (почетнаго гражданства) na mocy ogólnych co do tego przepisów, bez ograniczeń postanowionych dla żydów.

## UKAZY RZĄDZĄCEGO SENATU.

1) *9 Grudnia z. r.* Z ogłoszeniem rozkazu N. Cesarza o tém, jak mają być podwyższane do rang, osoby, które uległy karom służbowym w drodze sądowej.

2) *21 tegoż m.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Pana postanowienia Komitetu Ministrów o grzywnach, jakim mają ulegać w gubernijach Małorossyjskich i Zachodnich, dzierżawcy trunkow, za niedoniesienie Izbom Skarbowym o wódce przywiezionej przez nich ze swoich gorzelni, do miejsc przez nich zadzierżawionych. (Grzywny te wynoszą po 8 kop. sr. od wiadra).

3) *tegoż d.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza z d. 8 Listopada z. r. Zdania Rady Państwa, o tém, iż rekruci z zaliczeniem na przyszłe zaciągi mogą być przyjmowani i w powiatowych rekruckich Izbach.

— W Dzienniku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Stycz. bież. r.) ogłoszona jest wiadomość o skutecznem leczeniu wścieklizny za pomocą dekoktu korzenia roślin *Euphorbia villosa* i *Euphorbia palustris*. Sposob ten użyty został w gubernii Podolskiej w powiecie Olgopolskim w szpitalu ekonomii Miastkowieckiej przez lekarza Sowińskiego i w gubernii Kijowskiej w powiecie Bohusławskim w dobrach obywatela Poniatowskiego przez plebana wsi Moskalewki Andrzeja Pachałowicza.

## KRÓLESTWO POLSKIE.

*Warszawa, 3 Stycznia.*

### URZĄDZENIE

### Głownej Kassy Oszczędności w Warszawie.

§ 1. Główna Kassa Oszczędności w mieście Warszawie ustanowiona, zostaje pod bezpośredniem zawiadywaniem Dyrekcji Ubezpieczeń, i znajduje się w lokalu tejże Dyrekcji.

§ 2. Taż Kassa przyjmuje do zachowania i pomnażania, za pomocą doliczania procentow, wszelkie fundusze, wnoszone do niej, począwszy od 15 kopiejek (zł. 1) do rubli srebrnych 300 (zł. 2,000) z zastrzeżeniem:

Ze w przeciągu jednego tygodnia, nieprzyjmuje częściowo lub razem, od jednej osoby więcej nad 3 ruble srebrem (zł. 20), ani w ciągu roku, więcej nad 150 r. (zł. 1,000).

Że jedna osoba nie może mieć więcej nad 300 rubli sr. (zł. 2,000) w Kassie, na swoj rachunek złożonych.

§ 3. Gdy wniesione kwoty, przez jednę i tęż samą osobę, dojdą do summy trzechset rubli srebrem wtenczas właściciel obowiązany będzie odebrać ją najdalej w trzy miesiące, licząc od dnia uzbierania się wnoszonych kwot do wskazanej summy.

Po upłynieniu tego czasu, cały kapitał, nieodebrany przez właściciela, zachowany będzie w depozycie Kassy Oszczędności, i chociaż przynosić ma procent roczny po 4 od sta, wszelako procent takowy doliczać się do kapitału i dalszego procentu przynosić nie będzie.

Kassa oszczędności, na żądanie właściciela, zwraca mu kapitał z procentem prostym, w stosunku 4 od sta, począwszy od dnia upłynienia wyż wspomnionych trzech miesięcy.

§ 4. Każdy, bez rożnicy wyznania, płci i wieku, tudzież bez względu na miejsce urodzenia i zamieszkania swego, może wnosić do Głównej Kassy Warszawskiej, kwoty pieniężne od 15 kopiejek do wysokości summ, w paragrafie 2-m wymienionych.

§ 5. Główna Kassa Oszczędności przyjmować nie może innych składek, jak tylko w kwotach następujących:

| | | | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | Kop. | 15 | czyli | Złp. | 1 | Rs. | 1 | Kop. | 65 | czyli | Złp. | 11 |
| | | — | 30 | — | — | 2 | — | 1 | — | 80 | — | — | 12 |
| | | — | 45 | — | — | 3 | — | 1 | — | 93 | — | — | 13 |
| | | — | 60 | — | — | 4 | — | 2 | — | 10 | — | — | 14 |
| | | — | 75 | — | — | 5 | — | 2 | — | 25 | — | — | 15 |
| | | — | 90 | — | — | 6 | — | 2 | — | 45 | — | — | 16 |
| Rs. | 1 | — | 5 | — | — | 7 | — | 2 | — | 55 | — | — | 17 |
| — | 1 | — | 20 | — | — | 8 | — | 2 | — | 70 | — | — | 18 |
| — | 1 | — | 35 | — | — | 9 | — | 2 | — | 85 | — | — | 19 |
| — | 1 | — | 50 | — | — | 10 | — | 3 | — | — | — | — | 20 |

§ 6. Od wszelkiej kwoty, złożonej do Głównej Kassy Oszczędności, liczyć się będzie procent roczny po cztery od sta; ale tak, że ułomki niedochodzące pół kopiejki, w obliczaniu procentów, dla ułatwienia rachunków, opuszczane będą.

§ 7. Procent od każdej skladki liczyć się zacznie w dni dziesięć po jej wniesieniu.

Dla ułatwienia rachunków, wszystkie miesiące kalendarzowe uważać się będą za mające równo po dni trzydzieści.

§ 8. Procent przynależny uczestnikom Głównej Kassy Oszczędności będzie:

a) Albo w końcu roku kalendarzowego doliczony do kapitału w Kassie posiadanego, czyli zostanie zarachowany na procent składany;

b) albo wypłacony w końcu roku do rąk właściciela, na jego żądanie;

c) albo zwrócony temuż właścicielowi przy odbiorze kapitału.

§ 9. Każdy, wnoszący poraz pierwszy jakąbądź kwotę do Głównej Kassy Oszczędności, otrzyma w niej książeczkę Oszczędności, do której, ten pierwszy wniosek, jako i wszelkie następne, tudzież należytości procentowe od funduszów w Kassie posiadanych, zapisywane będą.

§ 10. Właściciel książeczki oszczędności, bacząc na to, że ona stanowi dowód jego funduszu w Kassie Oszczędności posiadanego, winien zachować ją starannie i bez uszko-

dzenia, to jest: nie powinien jej plamić, wpisywać w nię, i z niej wykreślać, ani wyskrobywać liczb, i wyrazów w niej wpisanych zamieniać, ani też kart wydzierać.

§ 11. Jeżeli książeczka oszczędności okaże się uszkodzoną, tak dalece, że do dalszego użytku służyć nie może; właściciel złożyć ją będzie winien w Kassie, a w miejsce jej otrzyma za opłatą 5 kop. sr., nową książeczkę oszczędności do której wpisaną zostanie ilość funduszu, przez niego w Kassie Oszczędności posiadanego.

§ 12. W przypadku zagubienia książeczki oszczędności, właściciel tejże powinien niezwłocznie zgłosić się do Kassy Oszczędności, gdzie, po przekonaniu się o tożsamości właściciela, i za opłatą 5 kop. sr., otrzyma nową książeczkę oszczędności, oznaczoną tym samym numerem, ale zarazem i znakiem właściwym, jako jest duplikatem zagubionej.

W razie znalezienia książeczki oszcędności, po wydaniu duplikatu, winien właściciel zwrócić ją do Kassy, która takową zniszczy.

§ 13. Dni przeznaczone na wnoszenie składek do Kassy Oszczędności są w każdym tygodniu:

Sobota od godziny 6 po południu, do 9 wieczorem;

Niedziela od godziny 10 z rana do 1 z południa.

§ 14. Każdy pierwszy raz do Kassy Oszczędności składkę wnoszący, winien zgłosić się do Buchhaltera, który naprzód zapisze w Kontrolli Osobowej, numer porządkowy, datę wpisu, nazwisko i imie, lub imiona, z nadmienieniem, jeżeli składający jest małoletnim. pod czyją opieką zostaje; zapisze także wiek, stan, lub zatrudnienie i zamieszkanie składającego. Następnie, w tejże księdze, położy składający swój podpis; a gdyby pisać nie umiał, wzmianka o tem zamieści się. Nakoniec Buchhalter do książeczki oszczędności wpisze kwotę wnoszoną i odeśle interessanta do Kassjera.

*(Dok. nast.)*

---

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn 12 Stycznia.* Pierwszy Minister, sir Robert Peel rozesłał listy okolne do wszystkich członków Parlamentu stronnictwa ministeryalnego zapraszając do znajdowania się na pierwszych posiedzeniach przyszłej sessyi Izb, gdyż ważne zagadnienia będą przełożone Parlamentowi niezwłocznie po jego otwarciu.

— Proces Repealersów będzie zapewna odłożony do 15 Kwietnia jak wnosić należy z pisma przesłanego od Prokuratora jeneralnego P. O'Connelowi i innym współoskarżonym.

— Nowomianowany Rządzca Przylądku Dobrej Nadziei sir P. Maitland odpłynął wczora do miejsca swego przeznaczenia, a wkrótce odpłynie też vice-admirał Norcott, mianowany Rządzcą Gambii.

— Doktor Cronin czytał ostatniemi dniami na posiedzeniu towarzystwa lekarskiego rozprawę o skuteczności Arniki (Arnica montana *Lin.*) w leczeniu głuchoty nerwowej.

FRANCYA. *Paryż 16 Stycznia.* Wczora izba deputowanych rozpoczęła rozprawy nad adresem odpowiedzi na mowę Królewską i całe posiedzenie zeszło na tłumaczeniu się rozmaitych deputowanych z rzeczy podróży odbytych do Anglii dla widzenia Xięcia de Bordeaux.

— Wczora odbyło się uroczyste odkrycie posągu Moliera; obawiano się rozruchów, wszakże spokojność nie została naruszona.

— Gazety Bruxelskie donoszą, że Xiążę Bordeaux, dowiedziawszy się o słabości Xięcia Angouleme, opuścił nagle Angliją 12 b. m. i przejechał przez Belgią udając się do Goritz.

— Redaktor *Gazette de France*, skazany zaocznie na 6,000 fr. kary pieniężnej i dwa lata więzienia, stawał wczora przed Jury i został uznany za niewinnego.

HISZPANIJA. *Madryt 7 Stycznia.* Toczy się rzecz o uczynieniu wprost od Królowej kroków ku złatwieniu zagadnień, od tak dawna nierozstrzygniętych ze Stolicą Apostolską. Królowa ma przesłać Ojcu Św. list własnoręczny przez umyślnie ku temu umocowaną osobę; dotąd wszyscy Monarchowie Hiszpańscy dopełniali tej formalności.

— Jenerał Narvaez, w wyrazach pełnych uszanowania ku Królowej, odmówił nadanej mu godności kapitana jeneralnego.

— Zerwane zostały układy wszczęte przez Rząd angielski z Espartero o ustępstwo Anglii wysp Annobon i Fernando Po.

NIDERLANDY. *Haga 12 Stycznia.* Minister Marynarki Vice-admirał Ryk, który stracił wszystko w pożarze ostatnimi dniami zdarzonym, zaproszony został przez Króla do mieszkania w pałacu, położonego w bliskości Zamku Królewskiego. Tam, w gabinecie, P. Ryk znalazł portfel z 25,000 fr. w biletach bankowych, a żona jego kilka sztuk bogatych materyj, przeznaczonych dla niej samej i jej córki.

---

### NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

PRUSSY. *Berlin, 21 Stycznia.* Słabość Królowej Jmci przechodzi zwykłe peryody z symptomatami niedającemi powodu do żadnej obawy. J. K. Mość przepędza dobrze nocy i niema gorączki.

*Raguza 26 Grudnia.* Przedwczora i wczora powtórzyły się z wielką mocą wstrząśnienia ziemi.

BREZYLIA. *Rio-Janeiro 28 Listopada.* Donoszą o zaszłej śmierci dawnego Regenta D. X. Fejo.

HISZPANIJA. *Madryt, 9 Stycznia.* P. Donoso Cortès mianowany Intendentem Królewskiego Domu.

— Twierdza Figuières poddała się i zajęta jest przez wojska Królowej.

*(Journ. de S. P. Psz. Poln.)*

# LITERATURA.

## CZARNE OCZY.

(*Powieść Pantofla, ogłoszona przez* Eleonorę Sztyrmer).

(Ciąg dalszy).

### WIECZOREK KAWALERSKI.

Ich und Sie mein Herr Graukern, sind ein paar Köpfe voll Licht und passen darum — schlech zusammen.

*J. P. Richter — Biog. Belust.*

Mnóstwo młodzieży zebrało się u Marcelego. Zwyczajnym trybem takich wierczorków był w sali wielki ruch, gwar i dym od tytuniu; była gra, herbata i kolacya z winem. Kłócili się przy kartach, kłócili się w dysputach o ekonomii politycznej, o stanie Europy, o nowych parowozach i t. d.; rozprawiali najgoręcej o literaturze bieżącej i najciemniej o filozofii niemieckiej, zachowując we wszystkiém więcej lub mniej grzeczności. Co się mnie tyczy, odbywszy wszystkie ceremonie, zachowywane przy spotkaniu się dawnych znajomych, odpowiedziawszy na liczne zapytania i sam ich zrobiwszy nie mało, siadłem sobie przy oknie i opatrując całe towarzystwo w milczeniu, z obserwacyi mojej zrobiłem następne wnioski. Żadna rozmowa młodzieży nie obejdzie się u nas bez żywej dysputy, *alias* bez kłótni, co pokazuje, że młodzież nasza jest charakteru gorącego; a ponieważ młodzieńcy południowych prowincyj uporczywiej jeszcze od innych się sprzeczają, *ergo* widać, że szerokość jeograficzna ma wpływ na nasze usposobienie.

Najrzadsze kłótnie i najgrzeczniejsze dysputy bywają w przedmiotach nauk ścisłych, przyrodzonych, nawet historycznych, słowem w tych gałęziach wiadomości, w których potrzebna praca, w których bez gruntownego znania rzeczy rzadko kogo porwie ochota sprzeczania się. Ztąd wniosłem, że młode pokolenie niéma zamiłowania w pracy i gruntowném oświeceniu.

Przeciwnie najzaciętsze kłótnie zdarzają się w przedmiotach literatury i krytyki, co pokazuje, że dziś każdy dybie na Parnas w nadziei laurów i pieczonych gołąbków od szanownej publiczności.

Nareszcie, ponieważ najniezrozumialsze i najniedorzeczniejsze zdania, jakie w życiu słyszałem odnosiły się zawsze na karb filozofii, przeto sądziłbym, że już z natury nie mamy powołania do tej mądrości i że lepiejby nam, za przykładem przodków, powszednie potrzeby opędzać zdrowym szlacheckim rozumem, a w rzeczach większej wagi uciekać się do katechizmu.

Po tych uwagach, pewnie z nudów byłbym sobie spokojnie zasnął, lecz w tém drzwi się otworzyły, i, ku nieopisanej mojej radości, wszedł długo oczekiwany P. Chryzanty.

Aaa!... rozległ się ze wszystkich stron wykrzyknik gawroni, do ktorego przy najlepszém nawet ukształceniu, mamy jakieś szczególne przywiązanie; potém już słychać było: «witamy! przecie! nareszcie! i t. d. Chryzanty zatrzymał się przy drzwiach, położył palec na usta i, przybrawszy minę niezmiernie cierpiącego człowieka, wpół głosa zawołał: «Cyt! błagam panów, miejcie litość nademną, nie róbcie hałasu, bo dziś właśnie xiężyc jest w pełni, i nerwy moje znajdują się w stanie nadzwyczajnej drażliwości.

Gospodarz przywitał go uprzejmie, inni to samo, i kiedy wrzawa nieco ucichła Marceli spytał z troskliwością: «Cóż to P. Chryzanty czy istotnie niezupełnie czujesz się zdrowym?

— Ach! tak mój dobrodzieju, odpowiedział Dewilski, xiężyc oddawna jest zaklętym moim nieprzyjacielem. Ciągle w moje okna zagląda dopatrując co robię, ciska mi prosto w oczy swoje fatalne światło, trzyma mnie w nieustannej trwodze i w nocy spać przeszkadza. Kazałem już podwójne okiennice sporządzić i story z angielskiej ceraty zawiesić, a przecie wszystko to nic nie pomogło! Zawsze ta niegodziwa gwiazda ściga mnie swemi ognistemi biczami i mózg mi do szczętu psuje. Doszedłem do takich cierpień, że teraz prawdziwie nie wiem co począć.

— Trzeba by się poradzić Doktorów, dla czego miesiąc ma tak mocny wpływ na pańskie nerwy?

— Doktorów? mówisz Pan — co oni wiedzą! Ja jeden tylko wiem doskonale przyczynę tej antypatyi xiężyca do mojej osoby.

— To zapewne sekret? nie śmiem prosić....

— O! nie! bynajmniej; chętnie panu to maleficium nocnego podglądacza odkryję. Nie zważaj Pan na to, że on się tak błyszczy; to kradzione światło, a nie jego własne. Przeciwnie, wszystkim wiadomo, że on zupełnie ciemny i jak fałsz pozornie się tylko świeci. Na nim też właśnie jest siedlisko fałszu; w jego głębi szaleją pożerające ognie, tysiąc razy gorsze od naszych wulkanów, i nie masz kropelki wody, ani rószczki zielonej, ani piędzi cienia, gdzieby głowę można skłonić i na chwilkę użyć błogiego chłodu! Słowem, na xiężycu jest *tartarus*, jest *dżechenem*, jest *piekło*, i moc szatańska dopóty mnie będzie prześladować dopóki się nie ożenię.....

— No, jeżeli tylko o tę bagatelę chodzi, to żeń się pan prędzej. Sądzę, że nie trudno by mu było znaleźć stosowną dla siebie partyą.

— Ha! jak to dla panów wszystko bagatela. Odtąd jak zmierzyliście słońce, jak za pomocą pary wyścignęliście ptaki w locie i jak dla prędszego oświecenia się, wybudowaliście sobie nową wieżę Babilońską, wszystko już wam się zdaje łatwém.

— Mój dobrodzieju, juźci wybrać sobie żonę, nie trudna rzecz.

— Ba! właśnie że jedna z najtrudniejszych! Znaleźć,

wybrać, wyszukać, wszystko to są bardzo piękne wyrazy, ale to ludzkie, ziemskie, nędzne wysiłki; to krzątanie się w ciemnościach! Świeczka żydoska jaśniej się pali w latarce, jak rozumek największego filozofa w jego znakomitej czaszce. Za półtora szeląga sprzedam cały mój rozum i jeszcze do nóg się pokłonię temu, kto się na niego złakomi.

— Ale ktoż panu radzi rozumem szukać żony, szukaj Pan sercem.

— O! to zupełnie inna znów kwestya. Serce wielkim ogniem gore i jak pożar Etny wielką jasność w koło siebie rozlewa. Każdy spekulant co się ostróżnie do niego podkradnie obaczy wszystko czego mu potrzeba, najmniejsze zdziebełko wydobędzie z ukrycia. Ale samo serce jest biedniejsze od Cyklopa, bo ten przynajmniej jedno miał oko, a ono mój panie ślepe, zupełnie ślepe, aż litość bierze! Nie, dobrodzieju, słusznie chłopi powiadają, że dwie rzeczy na świecie najłatwiej znaleźć, ale ich szukać nienależy, bo same w swoim czasie się znajdą. Te dwie rzeczy, to *śmierć* i *żona*.

— A pfe! cóż to za porównanie.

— Przepraszam, podchwycił jeden z gości, to zbliżenie bardzo mi się podoba. Zastanów się tylko Marceli, a zgodzisz się, że gmin nasz jest wielkim filozofem, wielkim poetą! Śmierć od Boga i żona od Boga—jaka głęboka prawda! Im więcej myślę nad tém zdaniem, tym szczerzej go podzielam, tym mocniej go podziwiam.

— O! i ja — rzecze Marceli — najchętniej słuszność Panom przyznaję, wszakże chciałbym żebyście przynajmniej rozum z sercem będący w zgodzie, więcej szanowali.

— Fatalna rzecz! fatalna rzecz! dziwnym głosem wyśpiewał P. Chryzanty, że właśnie tej błogiej zgody, biedny człowiek niemoże się żadną miarą doczekać. Powiadają, że kiedyś za dalekiemi morzami urodziło się dwoje bliźniąt Syamczyków, ale tak hermetycznie z sobą zrośniętych, że formowali jedno ciało, jedno monstrum z dwiema głowami i czterma nogami i rękami. Połączenie ich fizyczne było tak doskonałe, że kiedy jednego pociągniesz za ucho, to obaj bracia jednakowy ból czują i jednakowo krzyczą, albo kiedy jeden zażyje tabaki, to dwa nosy kichają. Zdawałoby się, że i w moralnym względzie powinno było powtarzać się to samo, bo komuż należało żyć zgodniej z sobą, jak tym dwóm Ichmościom co za nic nie mogli się rozdzielić; a jednak co Pan sądzisz? stało się zupełnie inaczej! Jak tylko sił nabrali zaczęli się natychmiast kłócić, bić się pięściami po bokach; wyrywać sobie włosy z czupryn, słowem dręczyć siebie najokropniejszym sposobem. Oczywista wariacya! mój dobrodzieju, bo każdy w dwójnasób cierpiał; bolały go jednakowo uderzenia które odbierał od brata i te które mu dawał. A wszakże to jest fakt. Jeżeli niebyło takich Syamczyków zrośniętych w jedną personę, to każdy z nas jest tego rodzaju *dwojakim*, i rozum z sercem tak się ciągle swarzą, jak owi bracia bliźnięta. Ot, niedaleko szukając, naprzykład ja: kupiłem sobie dziś konterfekt kobiety z dziwnie pięknemi czarnemi oczyma, i jestem zupełnie szczęśliwy. Radość z tego nabycia tak gwałtownie mię zajmuje, że jak sami Państwo widzicie zrobiłem się wielkim gadułą, czego nigdy niebywało. Taki fenomen zwyczajnie bywa znakiem zupełnego zadowolenia, a ja zaciętą sam w sobie staczam walkę — serce mi szepce żeby się ożenić z cudownym konterfektem, a rozum z ironią odzywa się z drugiej strony: «chi, chi, chi! Jaki też to Acpan głu — u — u — u — pi!»

— A zacz nieprościej byłoby się ożenić z żywą niewiastą?

— Tak, istotnie, w samej rzeczy, wybąknął P. Chryzanty — kto może! Twarz jego zbladła jak chusta, zatrzymał się, spójrzał na nas badawczem okiem i ochłonąwszy nieco, dodał z wymuszonym uśmiechem: «Państwo nie wierzycie w moje strachy xiężycowe, więc uważajcie to com powiedział, za chwilową fantazyą! Doprawdy jest to nic więcej jak fantazya; ani na jeden włosek więcej! Zabawna rzecz, skąd mi dziś przyszła mania wywnętrzania się, i plotę rozumnym ludziom wszystko, co mi do głowy przychodzi. Po nabyciu tego obrazu język mię przestał słuchać, tak więc kiedy zacząłem, to już i dalej pójdę. Żebyście niemyśleli, że tylko ja jeden miewam fantazye, opowiem wam, przepraszam, przeczytam zaczętą powiastkę — o pewnym młodzieńcu, co w Niemczech chodził ze mną razem do Uniwersytetu. Żeby niezdradzać cudzych sekretów, nazwę go *np.* Izydorem.

Przysunęliśmy się z krzesłami bliżej, i P. Chryzanty zaczął w te słowa:

## POWIASTKA O P. IZYDORZE.

> Eigentlich . . . . eigentlich werden sie nur lachen. . . . freilich auf etwas wunderliche Weise; werr Kann aber dafür, das schwach nervige Personen darüber erschrecken? Adieu.
>
> *Hoffmann.*

«Za granicą żyliśmy z Izydorem w ścisłej przyjaźni. Wyborny to był chłopiec, tylko miał sobie malutką skłonność do wariacyi, która zresztą uważa się w naszym poetyckim wieku za cechę prawdziwego rozumu. Nie uśmiechajcie się tak ironicznie moi najmilsi panowie; niemasz nic złego kiedy kto bez krzywdy drugich, odrobinkę sobie warjuje, ot, choćby dla własnej satysfakcyi! Ludzie tyle lat uędzali się naprożno za mądrością, że dziś już filozofowie osądzili za rzecz najprzyzwoitszą puścić samopas machinkę ludzkiej inteligencii i rozdziawiwszy gęby przysłuchiwać się tylko z boku jak w niej warczą kółka i cewki. Dla śmiałych ludzi bawić się takim sposobem nic nie znaczy, ale ja, co jestem tchórzliwszej natury, lękam się pomyślić jakie ztąd mogą nastąpić skutki. Wszakci ostróżny mechanik, nieustannie z

wyciągniętym nosem chodzi koło parowego kotła; a cóż jest para w porównaniu z elektrycznym żywiołem myśli ludzkiej? Wszakci to mniej jak kropla wody w porównaniu z piorunem. Za pozwoleniem — czy nie obrażam kogo z Panów? Może kto się zajmuje niemiecką filozofią?

Koledzy śmiejąc się pokazali na młodzieńca, zabawnie poważnej postaci, który miał oczęta uzbrojone ciemno-fioletowemi szkłami, pewnie dla tego tylko żeby mu się świat boży nie wydawał białym, tak, jak innym ludziom. P. Chryzanty spójrzał na niego z wielką uwagą i zawołał jakimś piskliwym głosem, jakby wyciągniętym z fałszywej piszczałki: «przepraszam najmocniej, chciałbym poprosić pana o szczypteczkę tabaki.» Młodzieniec podał mu ogromną tabakierę, a Dewilski mówił dalej:

«Owo, mój przyjaciel opuścił Uniwersytet rokiem wcześniej odemnie i osiadł na wsi o parę mil od mego majątku w Sandomirskim. Powróciwszy do kraju, posłyszałem o nim najdziwaczniejsze wieści — Mówiono, że niby kwalifikuje się do Bonifratrów! Gdzie tam! pomyślałem sobie zaraz, to być nie może żeby rzeczy tak daleko zaszły; mój Izydor pewnie ma sobie tylko *ćwieka we łbie*, i pojechałem do niego, żeby nieborakowi ten ćwiek po przyjacielsku wyciągnąć ze łba. Pomówiwszy z nim, zmiarkowałem, że przyczyną całego kweresu był początek własnej jego biografii, szczegóły o pierwszych latach jego życia, których Izydorek po powrócie z Uniwersytetu, przypadkiem się dowiedział. O tych szczegółach właśnie zacząłem pisać powiastkę i chętniebym ją poddał pod sąd tak doskonałych znawców jak panowie, ale lękam się żebyście obcesem nie skrytykowali mego pierwociunego utworu.»

— Nie będziemy go ostro sądzić — bądź pan spokojny, odezwało się kilku.

— Ach! nie o surowość krytyki mi chodzi, odrzekł P. Chryzanty, owszem chciałbym szczere i zdrowe ich zdanie słyszeć, ale nie wiem czy wiele zyszczę, bo ile mogę lichym moim rozumkiem skonkludować, żeby sądzić o dziele trzeba go doczytać do końca, a moja powiastka niéma jeszcze końca! ach niéma! niéma końca!

— To prosimy przynajmniej o początek.

P. Chryzanty milczał czas jakiś, jakby passując się z sobą czy dotrzymać przyrzeczenia, czy jakimkolwiek młynkiem humorystycznym wywinąć się od tej powieści. Nareszcie odsunąwszy się nagle z krzesłem w stronę, tak iżby mu nikt nie patrzył w oczy, z największą flegmą wydobył jakiś szpargał z pugilaresu, i poważnym tonem, unikając wszelkiego sarkazmu, aczął czytać:

«Matka Izydora, była niewiasta przykładnej bogobojności, ale urodziwszy się na Ukrainie i całą młodość tam przepędziwszy, mocno w niektóre gusła i czarny wierzyła. Jużci to prawda, że z dopustu bożego, siła nieczysta może ludzi nieraz nagabać, wszakże pobożny człowiek nigdy jej się strachać nie powinien, bo w modlitwie ma skuteczny oręż, którym ją zawsze potrafi odpędzić z infamią. I to też pewna, że wyszedłszy za mąż za pułkownika Z. i mieszkając w Sandomierskim, gdzie naród mniej zabobonny jak w stepach, owa pani musiałaby z czasem zdrowszego nabrać pojęcia. Wiele jednakże okoliczności stało jej na zawadzie. Pułkownikowa była zdrowia niezmiernie delikatnego, kibić miała wątłą i wiotką, piarsi wązkie, nerwy nadzwyczaj draźliwe, a przeto każda drobnostka mocno ją dotykała i wszystko strach w niej wzbudzało, który jak wiadomo, jest u kobiét wiernym zawsze towarzyszem mistycznych i zabobonnych wyobrażeń. A co gorsza nad to wszystko, przywiozła z sobą z Humańszczyzny, starą swoją mamkę Makrynę, która od dzieciństwa dziwny wpływ wywierała na jej umysł. Makryna od pierwszego momentu zarobiła sobie między ludźmi dworskiemi na opinią strasznej sekutnicy, a potém coraz więcej gadek zaczęto o niej opowiadać i z nich widać było oczywiście, że miała z czartem pewną koligacyą. Czeladź najsolenniej zaręczała, że to doświadczona czarownica. Jedni ją widzieli jak rano we czwartek, przy wschodzie dnia białego, szła sobie na wspak po krzyżowej drodze i makiem sypała za siebie; inni śmielsi dowodzili, że w nocy przed nowiem podpatrzono ją, jak sobie siadała na ogromnego czarnego koguta i uderzywszy go kociubą po bokach, w mgnieniu oka w chmurach znikła. Nie podpadało więc żadnej wątpliwości, że odwiedzała znajomych na łysej górze. Pułkownik lubo nie wierzył w żadne gusła, przykro mu jednak było mieć w domu babę, tak podejrzanej reputacyi; a wiedział też oprócz tego, że Makryna, korzystając z affektu który jej pani okazywała, ciągle jej głowę mąciła swemi czarami. Nieraz już zbierał się ohydną sekutnicę ze dworu wyrugować, ale przez wzgląd na żonę zawsze odkładał na późniéj exekucią tego postanowienia. Nareszcie w następującym wypadku cierpliwość starego wojaka wyczerpała się do szczętu.

Kiedy Bóg dał pułkownikowi pierwszego syna, właśnie tego Izydora o którym mowię, szczęśliwy ojciec błogosławił go ze łzami i takie sute wyprawił chrzciny, że roczna intrata dziedzicznej wioski poszła na jedno *vinum hungaricum.* Sam Biskup zjechał z Sandomierza na chrzest nowonarodzonego. Owo trafunkiem w dzień chrztu xiężyc był na młodziku. O północy kiedy goście najweselej się bawili, kiedy rzęsisto krążyły kielichy i dwór trząsł się od hucznej kapeli, pułkownik spostrzegł jak kudłata głowa Makryny pokazała się w drzwiach komnaty i natychmiast znikła, a żona jego niebawem wyszła jakby ją umyślnie wywołano. Nieobudziło to w nim żadnego podejrzenia, bo Makryna była generalną szafarką w domu, i w każdym razie odbierała od pani mnóstwo poleceń, osobliwie zaś w dni godowe. Wkrótce też potém i żona wróciła do towarzystwa, ale tak zmieniona na twarzy, tak przestraszona i nieprzytomna, że lubo starała się niepokazać tego na sobie, wszyscy jednak wyraźnie jakąś tajemniczą alteracią w jej fizyonomii czytali. Kobiety bliżej znajome, jęły ją w sekrecie wypytywać i molestować; nieboraczka wymawiała się jak

mogła, coraz mocniej wpadając w roztargnienie, aż nareszcie nie będąc panią swych uczuć, z wielkim żalem zapłakała i pod pretextem słabości nerwowej wyszła do swojej sypialni. Pułkownik pierwszy raz w życiu, widząc w swej żonie takie uchybienie starodawnej gościnności naszego narodu, niezmiernie był tém zmartwiony. Cała zabawa oziębła, goście wcześniej udali się na spoczynek, a na drugi dzień większa część się rozjechała. Ledwie ucichło w domu, stary wojak z miną lodowatą, kręcąc wąsy to z jednej, to z drugiej strony zaczął indagować żonę, która z serdecznym żalem wyznała mu przyczynę swojej trwogi. W kilka dni po powrócie Izydora, dręczona macierzyńską ciekawością jaki też los w życiu czeka to pacholę, przyzwała wierną Makrynę i wróżyć jej kazała. Czarownica podskoczyła z radości, bo i jej to już do głowy przychodziło, tylko pułkownika strasznie się obawiała, jakby domyślając się że jej tych guseł płazem niepuści. Tylko usilne prośby cierpiącej matki skłoniły ją do tego hazardownego kroku. Przyrzekła wróżyć z jakichś tam ziół leśnych, ale że je trzeba było rwać w nocy przed młodzikiem, gotować o świcie i w następną dopiéro północ do czarodziejskiej użyć operacyi, więc całą tę sprawę na dwa tygodnie odłożyła, właśnie jak raz do chrzcin Izydora. W naznaczoną godzinę wszystko przygotowawszy, wywabiła panią z gościnnej komnaty, i lejąc, przelewając na powietrzu jakieś djabelskie *elixiory* z jednego koźlego rogu w drugi, a patrząc przez dziurkę w sowiej czaszce zrobioną na zaklęte zwierciadło, całą przyszłość maleńkiego Izydora pani swojej wygadała. Z początku niebyło nic szczególnego w jej słowach; widzę mówiła, jak panicz rośnie, robi się z niego piękny, udatny młodzieniec, do głowy sobie garnie kupę mądrości, dziewczęta do niego wzdychają i t. d., jak zwyczajnie bywa przy każdém wróżeniu; ale potèm nagle wrzasnęła okropnym głosem: Dziwy! dziwy! okropności! Panicz żeni się z umarłą kobietą! ot, już im xiądz szlub daje! — . . . . »

Pułkownikowa słaba jeszcze po połogu, nerwowa, lekkowiernego umysłu niewiasta, a do tego matka pierworodnego dziecięcia krzyknęła tylko «Jezus! Maryja!» i jak martwa upadła na podłogę. Makryna z fraucymerem doprowadziła ją do przytomności, ale nic niemogło zatrzeć wrażenia przestrachu, któremu uległa. Wróżba głęboko zapadła w macierzyńskie serce. Harpija założyła sobie w niém siedlisko i pożarła wątłą exystencią biednej kobiety! Cóż panowie myślicie o téj wróżbie? Mocnobym pragnął wiedzieć ich zdanie.

Wszyscyśmy się z jakimś przymusem uśmiechnęli. Jakieś nieprzyjemne wrażenie na nas zostało, niemieliśmy ochoty ani rozumować, ani szydzić. P. Chryzanty badawczym obserwował nas wzrokiem, oczy jego dziwnym błyszczały ogniem, szybko biegając po twarzach słuchaczy, nareszcie uśmiechnął się z nieopisaną ironią i rzekł: «Istotnie, jest to nic więcej jak guślarstwo, oczywiste szaleństwo, niegodne dzisiejszej cywilizacyi. Teraz Pantofel filozofa tyle ma rozumu, że bez straty reputacyi może kilka łotów mądrości oddać w arendę. Ja sam pożywiam się takim sposobem, arendowanemi rozumkami i dobrze mi się dzieje. Jestem zupełnie szczęśliwy. Tylko memu biednemu Izydorowi nikt nie chce oddać cząstki swego mozgu w dzierżawę, bo go ktoś ogadał, że w Uniwersytecie był zbyt wybrydnym gastronomem rozumów. O! szkoda mojego Izydora! nie ma sposobu odprowadzić go od wariacyi.

— Czyż on wierzy w tę wróżbę Makryny? spytał Marceli z oburzeniem.

— A jakże nie ma wierzyć, kiedy matka jego tak mocno w nią wierzyła, że jak miałem panom honor powiedzieć, umarła w tém przekonaniu, iż wróżba się spełni.

— Rozsądna kobieta, miałaby być tak zabobonną? . . . .

— Niebyła w Uniwersytecie mój panie; a przytém matki mają czasami najwięcej, a czasami najmniej rozumu ze wszystkich ludzi na kuli ziemskiej. Matka ze średnim rozumem, t. j. z takim co to na funty się waży, jest rzadsza od sfinxów.

— Ale P. Chryzanty — podchwycił jeden z gości, powieść pańska ledwie się zaczęła — słuchamy dalej.

— A, prawda, jeszcze się panóm cóś odemnie należy— odpowiedział z westchmieniem fantastyk, i znów prostując się na krześle i przybierając ton poważny, tak czytał dalej:

«Owo, kiedy takim sposobem wyszły na jaw excessa bezbożnej czarownicy, stary sodalis niesłychanym gniewem się rozpalił. Nigdy jeszcze takim sierdzistym go niewidziano; zapomniał nawet affektu dla żony. Pobiegł co tchu do oficyny i znalazłszy tam drżącą już od strachu Makrynę, kazał jej naprzód sto bizunów odliczyć, a potém przez wzgląd na żonę sto złotych wsparcia jej odrachował i pachołkom za wrota wyrzucić polecił. Słudzy przez wielką życzliwość jaką dla niej mieli, psami ją jeszcze na drogę poszczuli; a żeby przez jakie szatańskie sztuki w postaci kota lub nietoperza do domu wkradać się nieśmiała, na bramie, na drzwiach i kominach, święconą kredą wielkie krzyże ponakreślali.

Pułkownikowa długo jej żałowała. Cały rok prosiła męża żeby ją kazał odszukać, ale zawsze daremnie. Stary sodalis szlubował sobie na święte imie Matki Boskiej, ani na jotę niefolgować żądaniu niewiasty, które wedle zdania X. Biskupa, za grzech i podszept szatański uważał. Biedna matka zaprzestała próżnych molestacyj, ale Makryny zapomnieć niemogła, bo każdej nocy kiedy xiężyc był na młodziku, czarownica pokazywała jej się we śnie i upewniała że wróżba z elixiorów uczyniona kiedyś sprawdzi się na Izydorze. Jakaś nieokreślona tęsknota gniotła do ziemi nieszczęśliwą niewiastę, zdrowie jej, i bez tego wątłe, coraz bardziej się rujnowało, nerwowe cierpienia trapiły ją coraz częściej, nareszcie wpadła w trwożliwą nieprzerwaną niespokojność, w której na roskołysanych falach jej wyobrazni dwie tylko myśli po wierzchu się unosiły, myśl o synu i myśl o śmierci. Pułkownik srodze stroskany przywoływał doktorów i xięży

ale niewiele pomódz jej mogli. X. Biskup parę razy osobiście zjeżdżał i z wielką dobrotliwością pracował nad wypędzeniem jej tych urojeń z głowy. Słuchała go z wielką attencyą, póki prawił kazanie, a na drugi dzień, choć sobie na nowo zaczynaj X. Biskupie,—wszystkiego do szczętu zapomniała! — Bywało wraca spokojna z Kościoła, ale jak tylko syna obaczy, natychmiast widać w niej odmianę. Jak tylko xiężyc stanie na młodziku, a ścienny zegar północ wybije, widzi przed sobą Makrynę i słyszy jak jej szepce do ucha, żeby xiężom i doktorom niewierzyła, bo wróżba musi się spełnić koniecznie.

Ludzie domowi szczerze swojej pani żałując, często do późnej nocy rosprawiali o tych frasobliwych historyach, łamiąc sobie głowy nad tém jakby czary z domostwa wyprowadzić. Używali różnych wiadomych sposobów lecz zawsze napróżno. Pewnego razu ktoś z nich podał projekt, żeby się poradzić młynarzowej, największej w całej wsi sekutnicy, rachując zapewne na to, że klin klinem najlepiej się wybija. Zaprosili tedy tę babę na małdrzyki i dobrze uczęstowawszy, pytali coby im czynić należało? — «Jużci wiadomo każdemu rzekła ona białogłowa, że do czego tylko czarownica się dotknie, wszystko to może ludziom pokój kłócić. Przetrząśnijta jeno wszystkie kąty w domu, musiały to zostać po tej djablicy jakie rupiecie, a w nich i kawałek sprzedanej czartowi duszy.» Domowi z wielkiem zadziwieniem spójrzeli sobie w oczy, poskrobali się w głowę i w jeden głos zawołali: «A dyć to kumo! szczera prawda żeśmy ostatków jej rupieci jeszcze nie szukali, może w samej rzeczy co po niej zostało.» Nazajutrz o świcie, poki państwo jeszcze spali, poczciwa czeladź rozbiegła się po całym dworze i żwawo zaczęli wszędzie plądrować. Pokazało się, że domysł młynarzowej wcale nie był płonny, bo na strychu znaleziono rańtuch Makryny, a z kalkulacyi najwyrozumialszych łysin, przekonano się, że leżał jak raz nad samem łóżkiem pułkownikowej. Owo, takim sposobem odkryła się przyczyna złych snów, niespokojności i czarcich nagabań tej pani. Zaraz tedy ów szkaradny rańtuch na długie wziąwszy kije, ostróżnie na zbiegowisko dwóch rowów wynieśli i tam na wielkim stosie wraz z kijami spalili. Naturalnie, że pułkownikowa tego samego dnia o wszystkiem się dowiedziała, i dziwna rzecz! nigdy już odtąd nie widywała we śnie Makryny. Dobra czeladka płakała z radości, ale łzy te wkrótce zgorzkniały, pociekły strumieniem, stały się znakiem głębokiej żałości. Nieszczęśliwa, coraz bystrzej, coraz widoczniej dogorywała i obłóżnie cały rok przeleżawszy, z wielką świątobliwością Bogu ducha oddała. Ostatnie jej chwile były spokojne, prawdziwie chrześciańskie. Pocieszała męża, co wielkim głosem szlochał u śmiertelnego łoża, błogosławiła małoletniego syna, żegnała się z całym domem i na wszystkich solenną wymogła obietnicę, że Izydorowi nigdy słowa nie powiedzą o tajemniczej wróżbie. Stroskany starzec wkrótce złączył się w lepszym świecie z drogą swoją małżonką. Izydor został sierotą i po dwódziestu latach przypadek zniweczył ostatnią przezorność troskliwej matki: dowiedział się o wszystkiem! Teraz nieszczęśliwy ma sobie ćwieka we łbie! Proszę panów wiele też podług filozofii rachuje się mil od tego punktu do domu Bonifratrów?

— Wypadnie frakcya! wystrzelił młodzieniec w ciemnofioletowych konserwach.

— Tak, tak, masz pan zupełną słuszność — z pokorną miną przecedził przez zęby P. Chryzanty i grymasując dziwacznie, mówił dalej piskliwym głosem: «Proszę panów, ile to mądrości zawiera się w tych liczbach! To nie do uwierzenia! Widziałem Rabina-Kabalistę, co miał obie kieszenie w łapserdaku okropnie wypchane tym towarem. Ponieważ giął się biedny pod brzemieniem, prosiłem więc tego syna zatracenia żeby mi cząstkę swojej uczoności sprzedał, i tą cząstką chętnie się z panami podzielę. Naprzykład frakcya czyli ułamek, to cała studnia mądrości! Bo uważajcie tylko jak dziwnie formuje się frakcya: Bierze sobie ktoś jednostkę i podkreśliwszy stawia pod tą kreską jakby pod ławą, drugą jakąkolwiek liczbę. Myślałby kto, że z jednostki przez to zrobi się więcej — bynajmniej! Owszem im większą cyfrę widać na dole, tym ona jak na złość, staje się mniejszą! Niech że mi kto wytłumaczy ten mistyczny wpływ położenia jednostki względem drugich cyfr? A rzecz bardzo prosta, zupełnie słuszna i to samo dzieje się codzień przed naszémi oczyma w świecie moralnym. Piękne przymioty ludzkie można rachować jak liczby, bo każdy ich ma więcej lub mniej, i ztąd wielka liczba oznacza wielkiego człowieka: ale patrzcie państwo! jak tylko nad tą summą przymiotów wygóruje jednostka, to jest osobistość, to jest miłość własnej persony, to jest zarozumiałość, to jest. . . . . Aaa! sługa uniżony panów moich! Słyszę, że bije 9-ta godzina, mój obraz, mój dziwny obraz, moje czarne oczy czekają na mnie. — To mówiąc, dziwacznie ukłonił się kapeluszem całej kompanii i wybiegł z pokoju.

— Wiesz jakie mam podejrzenie? rzekłem po chwili do Marcelego.

— Jakie?

— Zdaje mi się, iż nabycie obrazu tak go uszczęśliwiło, że pod imieniem Izydora własną nam historyą opowiedział, tylko nie rozumiem po co?

— I ja tak myślę — odrzekł Marceli — może tą wróżbą chce usprawiedliwić zwykłą swoją excentryczność, a może też istotnie ma tego *ćwieka we łbie* i chciał żebyśmy mu go w sekrecie ze łba wyciągnęli.

*(D. c. n.)*

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. 17-го Января 1844. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.